

Prof. dr hab. Marek Kulik
Katedra Prawa Karnego i Kryminologii
Instytut Nauk Prawnych
Wydział Prawa i Administracji
Uniwersytet Marii Curie – Skłodowskiej w Lublinie

Lublin 2. listopada 2023 r.

**Recenzja
rozprawy doktorskiej
Magistra Krzysztofa Kmała pt.
Instytucja małego świadka koronnego**

**przygotowanej pod kierunkiem dr. hab. Janusza Raglewskiego, prof. UJ
w Katedrze Prawa Karnego i Kryminologii Uniwersytetu Jagiellońskiego**

Uchwałą Rady Dyscypliny Nauki prawne Uniwersytetu Jagiellońskiego z dnia 11 września 2023 r. r. zostałem powołany na recenzenta w przewodzie doktorskim Magistra Krzysztofa Kmała. W wykonaniu tej uchwały niniejszym przedkładam recenzję przesłanej mi rozprawy doktorskiej.

I. Wybór tematu badawczego

Instytucja tzw. małego świadka koronnego jest przedmiotem dość intensywnego zainteresowania doktryny. Istnieje sporo opracowań dotyczących bezpośrednio dotyczących tego zagadnienia, jak też takich, które problem małego świadka koronnego poruszają w ramach wywodów odnoszących się do szerszego zagadnienia, np. do nadzwyczajnego złagodzenia kary. Nie znaczy to jednak, że temat nie jest wart podjęcia. Przeciwnie – jako zagadnienie skomplikowane, istotne teoretycznie i praktycznie, zasługuje on na kolejne opracowanie monograficzne, tym bardziej, że Doktorant jest w stanie zachować świeże spojrzenie i zaproponować odautorskie rozwiązania. Mnogość literatury, skądinąd znanej w znacznej mierze Doktorantowi, i wykorzystywanej przezeń, sprawia, że musi się on do niej szczegółowo odnieść. Niekiedy w związku z tym Jego praca przyjmuje postać dialogu z innymi opracowaniami, co ma dobre i złe strony, o czym mowa będzie niżej. Obecnie wypada tylko wskazać, że Doktorant wziął na tapet zagadnienie będące przedmiotem zainteresowania doktryny i orzecznictwa. Mimo to recenzowana

praca nie jest tylko relacją cudzych poglądów, ale opracowaniem niezależnym. Dlatego wybór tematu, choć uważam za ryzykowny, oceniam wysoko.

II. Cel badawczy, hipotezy badawcze, metodologia badań

Jako cel badawczy Doktorant wskazuje „kompleksową analizę instytucji tzw. małego świadka koronnego unormowanej w art. 60 § 3 – 5 k.k. i art. 61 § 1 k.k. ze szczególnym uwzględnieniem art. 60 § 3 k.k.” (s. 3). Uzasadniając wybór tematu Doktorant wskazuje na jego obecność w debacie publicznej, i – co o wiele ważniejsze – jego duże znaczenie praktyczne, większe, niż instytucję świadka koronnego. Uzasadnienie to Doktorant nieco rozwija w dalszej części streszczenia rozprawy, Interesujące jednak, że nie widzi potrzeby pokazania celu badawczego we wprowadzeniu, czyni to jedynie w streszczeniu, które wszak powinno stanowić tylko skrót tego, co występuje w dalszej części rozprawy. Już w tym miejscu należy zaznaczyć, że jest to kwestia związana z konstrukcją rozprawy, do której mam pewne zastrzeżenia (mowa o tym będzie niżej). Obecnie trzeba zauważyć, że Doktorant wskazuje cel badawczy tylko w streszczeniu rozprawy choć powinien uczynić to we wprowadzeniu. Co więcej – nie postawiono żadnych hipotez ani tez, nie sformułowano pytań badawczych nie pokazano metodologii badań.

Piszący te słowa nie uważa za całkowicie niezbędne stawianie tez i hipotez badawczych w pracy dogmatycznej. Jestem zdania, że w pracach o charakterze dogmatycznym stawianie tez i hipotez badawczych może być wyrazem aprioryzmu, który w dogmatyce uważam za niebezpieczny. Dlatego nie stawiam Doktorantowi zarzutów, że takiej ogólnej tezy ani hipotezy nie stawia. Wydaje się jednak, że w odniesieniu do kilku kwestii szczegółowych Doktorant mógłby się w toku wywodów pokusić o postawienie kilku hipotez szczegółowych jak chociażby w odniesieniu do oceny charakteru prawnego ciągu przestępstw. Autor milcząco przyjmuje tezę, że nie jest to przypadek nadzwyczajnego obostrzenia kary, i według tego założenia prowadzi swój wywód, wyłączając ten przypadek z zakres kolizyjnego zbiegu podstaw nadzwyczajnego obostrzenia i złagodzenia kary. Może oczywiście prezentować ten pogląd, jednak jest to akurat taki przypadek, który wymagałby postawienia

tezy/hipotezy badawczej i zweryfikowania jej. Brak zatem stawiania szczegółowych hipotez badawczych. Nie mam też pewności, czy brak głównych tez i hipotez jest wynikiem przemyślanej decyzji Doktoranta.

Doktorant nie wskazuje też, jakimi posługuje się metodami badawczymi. Nie czynię z tego zarzutu, gdyż – trawestując Moliere – nie ma potrzeby, by Doktorant opowiadał, jak mówi się prozą, jeżeli potrafi mówić prozą. Doktorant stosuje metodę formalno – dogmatyczną, przy czym operuje nią dosyć sprawnie. Metoda ta jest zatem dobrze dobrana do celu i założeń rozprawy.

III. Konstrukcja rozprawy

Konstrukcja rozprawy nasuwa pewne zastrzeżenia, które nie dyskwalifikują rozprawy, ale wymagają odnotowania. W szczególności w rozprawie zabrakło wprowadzenia, w którym Doktorant zwięźle przedstawiłby cel rozprawy, omówił jej strukturę i zaprezentowałby ogólnie stan badań nad zagadnieniem. W niewielkim zakresie rolę takiego wprowadzenia pełni streszczenie umieszczone na początku pracy. Jednak nie taka powinna być, i nie taka jest jego rola. W streszczeniu pojawia się zagadnienia, które mogłyby i powinny być elementem merytorycznego wprowadzenia do problemu, którego poza tym w rozprawie zabrakło. Pokazanie celu badawczego jest tym, czego nie ma w rozprawie, choć pojawia się w streszczeniu. Nie powinno tak być. Z kolei wprowadzenie zupełnie nie wypełnia funkcji, którą wypełniać powinno. Praca nie dotyczy świadka koronnego jako takiego tymczasem Doktorant pisze o roli tej instytucji, po czym przechodzi do przedstawienia jej w ustawodawstwach obcych. Do kwestii sposobu, w jaki to czyni nawiąże w ramach uwag merytorycznych, gdyż nasuwa on wątpliwości. W tym miejscu chcę zaznaczyć, że wprowadzanie w pracy dotyczącej małego świadka koronnego uwag odnoszących się do uregulowania „dużego” świadka koronnego za granicą nie ma wielkiego sensu, bo instytucje te łączy głównie podobieństwo nazw i pewne podobieństwo funkcji. Prezentacja dokonana przez Doktoranta miałyby sens, gdyby pisał opracowanie poświęcone dużemu świadkowi koronnemu. Doktorant stara się swe uwagi odnieść do przypadków mniej więcej odpowiadających polskiemu „małemu świadkowi koronnemu”, i w tym sensie próba, którą podejmuje, zadowala, jednak niewiele wnosi do zagadnienia, i

jako taka ma przede wszystkim znaczenie ilustracyjne. Miałyby więcej sensu, gdyby instytucja świadka koronnego została ujęta nieco bardziej modelowo, o czym mowa niżej. To jednak powinno mieć miejsce w ramach odrębnego rozdziału prawnoporównawczego, a nie we wprowadzeniu, w którym należało wprowadzić czytelnika z tytułowe zagadnienie. Brak jest zatem klasycznego wprowadzenie i rozdziału prawnoporównawczego. Wprowadzenie zupełnie nie istnieje, zaś rozdział prawnoporównawczy jest częściowo zastąpiony wprowadzeniem. Częściowo, gdyż nie jest to w pełni wartościowa jednostka redakcyjna o charakterze prawnoporównawczym, o czym szczegółowo mowa będzie w uwagach poświęconych ocenie merytorycznej rozprawy. W tym samym rozdziale Doktorant umieścił jeszcze rys historyczny, co samo w sobie pewnie nie byłoby wielką wadą, choć powiększyło to jeszcze eklektyzm rozdziału 1, w którym jest bardzo dużo różnych rzeczy, za to nie ma jednej – zapowiedzianego w tytule wprowadzenia do badań.

Rozdział 2 zatytułowany został „Ujawnianie informacji dotyczących przestępstwa jako podstawa niepodlegania karze lub nadzwyczajnego złagodzenia kary. W rozdziale tym Doktorant podejmuje w gruncie rzeczy próbę odkodowania *ratio legis* szerszej kategorii rozwiązań prawnych wprowadzających różne korzyści/ulgi dla sprawcy, który ujawnia informacje dotyczące przestępstwa. W istocie zatem ten rozdział jest wprowadzeniem do tematyki rozprawy połączonym z próbą umiejscowienia analizowanej instytucji wśród innych instytucji o podobnych funkcjach. To właśnie jest właściwe wprowadzenie do analizowanej tematyki, choć – trzeba to zaznaczyć – niewolne od pewnych usterek, o których w części recenzji odnoszącej się do kwestii merytorycznych.

Kolejne rozdziały poświęcono zakresowi podmiotowemu i przedmiotowemu zastosowania instytucji (rozdział 3) i poszczególnym przesłankom jej zastosowania. Być może możliwe i celowe byłoby połączenie rozdziałów 4 – 8 w jeden obejmujący przesłanki zastosowania instytucji. Nawiasem mówiąc – takie skonstruowanie rozprawy sprawia, że rozdziały te w ogóle nie są rozwarstwione, a to dlatego, że żaden z nich nie obejmuje materii „zasługującej” na odrębny rozdział. Dlatego w żadnym nie ma wprowadzenia, podrozdziałów, zakończenia. Połączenie ich w jeden rozdział wymusiłoby na

Doktorancie napisanie wprowadzenia i zakończenia, dzięki czemu wywód byłby lepiej uporządkowany.

Tytuł rozdziału 9 – „Regulacja art. 60 § 4 k.k.) uważam za odpowiadający bardziej ujęciom komentarzowym, niż monograficznym. Nie całkiem przekonuje mnie pomysł na skonstruowanie rozdziału 11. W założeniu ma on chyba być merytorycznym podsumowaniem całości rozważań, jednak łączy w sobie zarówno elementy, które mogłyby się mieścić w ramach wprowadzenia do problemu (pkt 1), jak i podsumowanie oraz postulaty *de lege ferenda* (pkt 3), jak i wreszcie kwestie, które z punktu widzenia umiejscowienia i roli w rozpracowaniu całości zagadnienia przedstawiają się dość eklektycznie. Mowa o punkcie 1.2, w którym Doktorant – dość ekscentrycznie – łączy uwagi na temat instytucji małego świadka koronnego z perspektywy zasad procesu karnego, które byłyby cennym uzupełnieniem ogólnych uwag dotyczących konstrukcji instytucji ze szczegółowymi uwagami o charakterze procesowym, które miałyby znaczenie dla ocen o charakterze szczegółowym. Skądinąd mylące jest nazwanie przez Doktoranta tych ostatnich uwag badaniami praktyki. Takowych bowiem Doktorant nie prowadzi. Ostatecznie rozdział 11 staje się dość nietypowym konstrukcyjnie tworem, w którym Autor mieści trochę uwag wprowadzających do całej rozprawy, trochę uwag o charakterze procesowym i wreszcie próbę podsumowania merytorycznego całości. Każdy z tych bloków treściowych zasługuje na wyodrębnienie w odpowiednim miejscu pracy, przy czym tylko podsumowanie zasługuje na to, by znaleźć się na końcu pracy – ale powinna to być odrębna jednostka redakcyjna.

Ukształtowanie redakcyjne rozprawy jest dobrym prawem Autora. Jednak nie każde połączenie zagadnień w rozdziałach jest uprawnione. Nadto w rozprawie brakuje wprowadzenia z prawdziwego zdarzenia, a podsumowanie nie zostało należycie wyodrębnione. Są to dość poważne usterki, które nieco obniżają wartość recenzowanej rozprawy. Bardzo wartościowa merytorycznie treść mogłaby bowiem zostać lepiej uporządkowana, co nie tylko ułatwiłoby lekturę pracy, lecz mogłoby ułatwić samemu Doktorantowi orientację w materii.

IV. Ocena merytoryczna rozprawy

Ocenę merytoryczną rozprawy zacznę od szczegółowych zastrzeżeń dotyczących poszczególnych rozdziałów, by następnie podjąć próbę sformułowania ogólnej oceny.

Jak wskazałem wyżej, nie jest dla mnie zupełnie zrozumiała rola, jaką w zamyśle Autora ma pełnić rozdział 1. Wbrew tytułowi nie stanowi on bowiem właściwego wprowadzenia do problematyki rozprawy. Autor dość skrótowo określa, co rozumie przez świadka koronnego. Uzasadnieniem dla tego zabiegu jest to, że – jak zauważa Doktorant – „w potocznym rozumieniu sytuacja, w której sprawca decyduje się wyjawic Policji lub prokuratorowi szczegóły działalności jego grupy oraz przestępstw popełnionych w związku z tą strukturą, nasuwa skojarzenia ze świadkiem koronnym” (s. 13). Jest to prawda, jednak czy takie skojarzenie w języku potocznym uzasadnia podjęcie się w dalszej części rozdziału prezentacji zagranicznych rozwiązań dotyczących świadka koronnego? Uwagi te odkoszą się do świadka koronnego a to nie świadek koronny jest przedmiotem rozprawy. Nazwa „mały świadek koronny” użyta w tytule recenzowanej rozprawy nie jest określeniem ustawowym, a tylko umowną nazwą stosowaną w doktrynie i orzecznictwo na określenie instytucji zawartych w art. 60 § 3 - 4 k.k. Zatem nie ma wiele sensu odnosić się do tego, co napisano o „dużym” świadku koronnym. Więcej sensu ma raczej spojrzenie na istotę redukcji odpowiedzialności uzasadnianej udzieleniem informacji organom ścigania. W takim zakreśleniu pola badawczego mieściłoby się uzasadnienie dla różnych instytucji, których istotą jest motywowana udzieleniem informacji organom ścigania redukcja odpowiedzialności karnej. Pozwoliłoby to Doktorantowi na wyeksponowanie ratio legis instytucji, czego w gruncie rzeczy nie czyni on w ogóle. Natychmiast bowiem po przytoczeniu słownikowego określenia świadka koronnego, co samo w sobie jest dyskusyjne – natychmiast bowiem pada pytanie, czemu świadka koronnego, a nie ogólnie instytucji skutkujących zmniejszeniem odpowiedzialności karnej w zamian za korzyści dla wymiaru sprawiedliwości – Doktorant przechodzi do prezentacji rozwiązań zagranicznych.

Ta zresztą także budzi wątpliwości. Doktorant przyjmuje bowiem metodę kolejnego omówienia rozwiązań w zakresie świadka koronnego w poszczególnych państwach, bez dalszego przetworzenia uzyskanego materiału. Sama prezentacja instytucji ma oczywiście wartość, jednak tylko informacyjną. Świadomie nie używam określenia „uwagi prawnoporównawcze”, gdyż porównywania tu nie ma. Z komparatystyką mielibyśmy do czynienia wówczas, gdyby Doktorant pokusił się o skonstruowanie modeli rozwiązań w zakresie premiowania podejrzanych/sprawców/oskarżonych współpracujących z organami wymiaru sprawiedliwości. Być może można byłoby wówczas wyodrębnić klasyczny model świadka koronnego, jakieś modele zmodyfikowane lub podobne, występujące – jak w Polsce – obok, albo – inaczej, niż w Polsce – zamiast instytucji świadka koronnego. Wywód taki wcale nie musiałby być umiejscowiony na początku rozprawy, choć być może tam właśnie byłoby dlań odpowiednie miejsce. Mógłby on być bardzo pouczający w odniesieniu nie tylko do szczegółowych rozwiązań, ale także do samej istoty badanej instytucji. W obecnym kształcie prezentacja rozwiązań zagranicznych nie ma waloru porównawczego, a jest tylko relacją.

Podobnie relacyjny charakter ma zawarty w tym samym rozdziale rys historyczny. Jak wskazano wyżej – rozdział 1 robi wrażenie miejsca, w którym Doktorant upakował wszystko to, co uważał za kwestie wstępne, które trzeba by ó szybko zasygnalizować przed przystąpieniem do konkretnego, czyli do przeanalizowania art. 60 § 3 k.k. Takie podejście sprawiło, że problem badawczy nie został należycie wyeksponowany, a analizowana instytucja nie została osadzona w szerszym kontekście części penalnej prawa karnego. Dlatego lektura rozdziału 1 pozostawia niedosyt nie tylko w uwagi na jego zaplanowanie, co sygnalizowałem wyżej, ale także na samą treść.

Częściowo tylko niedostatki rozdziału 1 rekompensuje rozdział 2. Tam bowiem Autor sięga do *ratio legis* instytucji. Szereg informacji, od których powinien zacząć ekspozycję problemu badawczego podaje On właśnie tutaj. O tyle można mieć zastrzeżenia do metody, którą przyjmuje, że wychodzi On od podania katalogu przypadków, w których ustawa karne przewiduje nadzwyczajne złagodzenie kary lub dalej idące korzystne dla sprawcy

rozwiązania w związku z jego współpracą z organami ścigania czy wymiaru sprawiedliwości, a brakuje zsyntetyzowania tego w jakąś ogólną formułę, o co aż się prosi.

Rozdział ten jest doskonałym przykładem typowo przyjętego w recenzowanej pracy podejścia, zgodnie z którym za najciekawsze i najbardziej godne zainteresowania Doktorant uznaje rozwiązania konkretne na poziomie praktycznej aplikacji, pomijając ich ogólniejsze aspekty. Ma to wady i zalety. Wadą jest to, że czasami Doktorantowi ucieka aspekt ogólny, cechy instytucji, jej osadzenie w systemie. Można odeprzeć to zastrzeżenie stwierdzeniem, że dla satysfakcjonującego poznawczo i praktycznie rozwiązania całego szeregu problemów prawnych nie jest to konieczne. Jest jednak inaczej. O ile bowiem w całym szeregu przypadków takie spojrzenie może być wystarczające, o tyle często jest tak, że brak szerszego spojrzenia uniemożliwia należyte wykorzystanie językowo – systemowych dyrektyw wykładni. Dodam, że co do zasady Doktorant posługuje się nimi bardzo sprawnie, niemniej jednak czasami brakuje ich wykorzystania w sposób kompletny. Zaletą tego podejścia jest to, co jeszcze kilka razy zostanie w niniejszej recenzji określone. Mianowicie tam, gdzie pojawia się normatywny konkret, czyli konieczność rozwiązania konkretnego zagadnienia wykładniczego, Doktorant zwykle wchodzi w istotę problemu pewnie i zdecydowanie, chwytając przeważnie ową istotę w całej jej złożoności. Umie myśleć analitycznie i szuka rozwiązań, które są zgodne z intuicjami językowymi. Językowo – systemowe dyrektywy wykładni nie zawsze są wykorzystane należycie, dyrektywy celowościowe natomiast wykorzystuje Doktorant w sposób nakierowany na możliwie największą praktyczną wydajność, co prowadzi go zawsze do wniosków ciekawych, choć nie zawsze bezbłędnie uzasadnionych. Powyższe uwagi wzięte łącznie świadczą o tym, że przyjęta przez Doktoranta metoda badawcza jest raczej jego siłą, niż słabością, choć nie jest wolna od pewnych wad.

Na dalsze ogólniejsze uwagi miejsce będzie niżej. Wracając do rozdziału 2 należy zauważyć, że rozpoczyna się on przeglądem przypadków, w których ustawa uzależnia jakieś korzyści dla sprawców, którzy współpracują z organami ścigania. Wyliczenie to ma charakter informacyjny z sygnałowym tylko wskazaniem najważniejszych kwestii wykładniczych. W toku tego

wyliczenia Autor w końcu dochodzi do art. 60 § 3 k.k. i art. 36 k.k.s., zestawiając wady i zalety tej konstrukcji, w tym miejscu dość skrótowo, z zaletami i wadami instytucji świadka koronnego. W końcu – po przywołaniu poglądu M. Klepner, że podstawy niekaralności wymienione w rozdziale mogą stanowić skuteczny instrument zwalczania przestępczości zorganizowanej, przechodzi do krótkiego wskazania cech takiej przestępczości (s. 33 – 34). Nie jest to chyba potrzebne dla dalszego wywodu, niemniej dalszy wywód, w którym Doktorant dowodzi, że instytucja „małego świadka koronnego” jest swego rodzaju uzupełnieniem regulacji służących zwalczaniu przestępczości zorganizowanej jest dość interesujący. Poprawności samej tezy nie uważam za całkowicie dowiedzioną, zwłaszcza, że Doktorant przede wszystkim zestawia cudze poglądy w tym zakresie, a własny odautorski wysiłek skupia raczej na zweryfikowaniu i skontrolowaniu cudzych poglądów, niż na skonstruowaniu własnych, choć – trzeba przyznać, że wysiłek ten jest ukierunkowany interesująco i dostarcza ciekawych wniosków. Niemniej Autor w tym zakresie nie tyle prowadzi swoje badania, co jest wnikliwym recenzentem cudzych. Dodam, że wszystkie Jego twierdzenia w tym zakresie są interesujące i dobrze udokumentowane, i z większością można i należy się zgodzić. Niemniej jedno z stwierdzeń szczegółowych skłania do pewnej refleksji, nieco na zasadzie *advocati diaboli*. Autor na s. 49 – 50 pisze o ograniczonej możliwości wykorzystania art. 60 § 3 k.k. do zwalczania korupcji. Niewątpliwie ma rację, że art. 229 § 6, art. 230a § 3, art. 250a § 4, art. 296a § 3 k.k. są znacznie lepszymi narzędziami do zwalczania korupcji, niż art. 60 § 3 k.k., zwłaszcza dlatego, że zarówno osoba przyjmująca, jak udzielająca korzyści lub jej obietnicy popełnia co do zasady przestępstwo w konfiguracji jednoosobowej. Warto jednak rozważyć uwzględnienie i innej perspektywy. A może jest tak, że udzielający i przyjmujący korzyść lub obietnicę w gruncie rzeczy nie tylko jest sprawcą własnego czynu, lecz także pomocnikami/lub podżegaczem do czynu popełnionego przez drugą z tych osób? Oczywiście – żaden z nich nie odpowie za pomocnictwo i/lub podżeganie do czynu drugiej strony łapownictwa, ale nie dlatego, by nie był podżegaczem i/lub pomocnikiem, ale dlatego, że przepis typizujący podżeganie i pomocnictwo w takim wypadku ulega zawsze konsumpcji przez przepis typizujący sprawstwo. Innymi słowy osoba

wręczająca korzyść jest nie tylko sprawcą łapownictwa czynnego, lecz także pomocnikiem i podżegaczem do łapownictwa biernego, tyle, że przepisy typizujące podżeganie i pomocnictwo do łapownictwa biernego ulegają w danym wypadku konsumpcji przez przepis typizujący sprawstwo łapownictwa czynnego. Czy jednak okoliczność, że kwalifikacja nie obejmie przepisu typizującego pomocnictwo i/lub podżeganie oznacza, że nie miało ono miejsca, ergo, że łapownictwo bierne przyjmującego (i eo ipso łapownictwo czynne udzielającego) nie zostały w gruncie rzeczy popełnione we współdziałaniu? Oczywiście – to byłoby współdziałanie z inną osobą, a nie osobami, mam tego świadomość. Jednak w takim wypadku wymóg popełnienia czynu we współdziałaniu z innymi osobami, konieczny dla możliwości zastosowania art. 60 § 3 k.k. byłoby w takim układzie łatwiej spełnić – potrzebny byłby już tylko jeden dodatkowo współdziałający.

Sam wywód o cechach instytucji jako narzędzia do walki z przestępczością zorganizowaną przekonuje mnie w sporej części. Ma ona szersze zastosowanie – do wszystkich przypadków współdziałania przestępczego, które z istoty rzeczy nie zawsze, a nawet nie przede wszystkim są przejawami przestępczości zorganizowanej. Z kolei nie każdy czyn popełniony w ramach zorganizowanej grupy lub związku jest popełniony we współdziałaniu. Niemniej w sensie prakseologicznym rzeczywiście jest tak, jak pisze Autor – „mały świadek koronny” jest wykorzystywany do zwalczania przestępczości zorganizowanej z uwagi na cechy instytucji, przede wszystkim na łatwość jej praktycznej aplikacji, swego rodzaju gotowość, „bycie pod ręką” organu ścigania. Można by użyć porównania następującego – świadek koronny jest jak fajka, którą trzeba oczyścić, przygotować, nabić tytoniem i dopiero potem można zapalić. Niełatwo ją nosić ze sobą, przeszkadza w podróży, trzeba do niej posiadać akcesoria i umieć się nimi posługiwać. Potrzeba jest wreszcie chwila spokoju, by wykonać przy niej wszystkie niezbędne czynności. „Mały świadek koronny” jest jak papieros, gotowy do zapalenia od razu po wyłuskaniu z pudełka. Ma więc rację Doktorant, gdy pisze o użyteczności tej instytucji, niezależnie od jej innych zalet i wad.

Autor deklaruje, że problem badawczy analizuje tylko z perspektywy spójności wewnątrzkodeksowej i z perspektywy dyrektyw wymiaru kary, a nie

z punktu widzenia racjonalności polityki kryminalnej czy zgodności z zasadami konstytucyjnymi (s. 51). Desinteressment odnośnie do racjonalności polityki kryminalnej dałby się uzasadnić, ale tylko wtedy, gdyby Doktorant to uczynił. Nie czynie tego, natomiast w takim układzie Jego próby uzasadnienia istnienia instytucji w kontekście potrzeb w zakresie zwalczania przestępczości zorganizowanej jawią się jako podejmowane sprzecznie z tą deklaracją. Skoro Doktorant nie chce – a szkoda – badać sprawy pod kątem polityki kryminalnej, po co wprowadza czynnik ratio legis instytucji? Skoro to robi, to znaczy, że jednak bada instytucję pod kątem tego, czy jest kryminalnopolitycznie racjonalna, tyle, że robi to w sposób niewyczerpujący, a wręcz ograniczony, i być może stąd bierze się deklaracja, że jednak tego nie robi. Przyjmując do wiadomości, że tego nie robi, czuję jednak potrzebę uzasadnienia, czemu, a tego nie ma.

Dodać trzeba, że brak analizy kryminalnopolitycznej jest jednak chyba realnym brakiem. Będzie to doskonale widać tam, gdzie Autor na s. 83 zacznie oceniać brak przesłanki dobrowolności w art. 60 § 3 k.k. pod kątem kryminalnopolitycznym. Czemu to czyni, skoro kwestie polityki kryminalnej go nie interesują? A z punktu widzenia analizy de lege ferenda – brak uwzględnienia czynnika polityki kryminalnej ogranicza możliwości Autora w zakresie stosowania dyrektyw celowościowych wykładni.

Z kolei brak analizy zagadnienia pod kątem zgodności z zasadami konstytucyjnymi jest już bez wątplenia uchybieniem, dość oczywistym, i deklaracja, że Autor tego nie robi jest tylko wyciągnięciem tego niekorzystnego dla Niego faktu przed nawias. Zresztą od zagadnień konstytucyjnych nie da się uciec – zob. choćby s. 89 – 90 rozprawy.

Umieszczona na s. 54 uwaga o zbiegu podstaw obligatoryjnych nadzwyczajnego złagodzenia i obostrzenia kary musi być opatrzona pewnym zastrzeżeniem. Otóż ze nie całkiem ściśle uważam twierdzenie, że art. 64 § 2 czy art. 65 § 1 k.k. zawierają obligatoryjną podstawę nadzwyczajnego obostrzenia kary. Twierdzenie takie musiałyby być opatrzone jednak pewnym komentarzem. W tym sensie możemy tu mówić o podstawie obligatoryjnej, że mamy obligatoryjne podniesienie dolnej granicy kary, jeżeli jednak uważać, że nadzwyczajny wymiar kary jest orzekaniem poza granicami ustawowego

zagrożenia, to trzeba byłoby uważać, że nadzwyczajnym jest tylko wymierzanie kary powyżej górnej granicy, a to w wypadku obu powołanych przepisów jest fakultatywne.

Rozdział drugi, jak wskazano wyżej, ujawnia podstawowe cechy pracy badawczej Doktoranta. Kwestie ogólne traktuje On z pewnym skrótem myślowym, natomiast tym, w czym czuje się najlepiej, co najbardziej Go pasjonuje, i w czym jest najsprawniejszy – jest analiza konkretnych szczegółowych rozwiązań w mikroskali.

Doskonale widać to w kolejnych rozdziałach, w których poddaje On rozbirowi poszczególne przesłanki zastosowania omawianej instytucji.

Z poruszanych w rozdziale 3 kwestii szczegółowych niektóre wymagają pewnego komentarza ze strony recenzenta. Zasadniczo podzielam stanowisko, że art. 60 § 3 k.k. nie dotyczy przestępstw skarbowych, ale nie dlatego, by k.k. nie dotyczył przestępstw skarbowych, bo przecież dotyczy w zakresie ustawowo określonym, ani nie dlatego, by przestępstwa skarbowe nie były przestępstwami. Ten pogląd bowiem -choć mam świadomość zróżnicowania terminologicznego i odrębnych poglądów, zupełnie mnie nie przekonuje, i to z powodów osadzonych konstytucyjnie. Jednak całkowicie wystarczający jest trzeci z argumentów podanych przez Doktoranta – do sprawcy przestępstwa skarbowego odnosi się art. 36 k.k.s., i dlatego art. 60 § 3 k.k. nie ma zastosowania (s. 58 -59).

Oдноśnie do interesującego wywodu dotyczącego wskazania przez sprawcę kradzieży paserów (s. 63), nasuwa się pytanie, czy jednak paserzy w jakimś zakresie nie mogą być pomocnikami do kradzieży, a zatem współdziałającymi w rozumieniu art. 60 § 3 k.k.?

Za bardzo ciekawe uważam wywody dotyczące czynu ciągłego (s. 66 – 68). Zakładam, że podobnie należałoby traktować przestępstwa o zbiorowo określonej czynności wykonawczej (zwane też, moim zdaniem myląco, zbiorowymi). Natomiast ciekawe byłoby stanowisko Autora oдноśnie do możliwości stosowania art. 60 § 3 do innych czynów rozciągniętych w czasie, np. polegających na posiadaniu. Chodzi o następujące mutacje sytuacji: 1. Sprawca współposiada zakazany przedmiot z innymi osobami, i ujawnia je, ale wskazuje tylko na pewien okres jego posiadania, a okres ten nie obejmuje

całości. 2. Sprawca sam posiada przedmiot, a okresowo współposiada go z innymi osobami, ale tylko okresowo. Np. nielegalnie posiada broń sam przez 2 lata, ale okresowo współposiada ją z dwiema innymi osobami przez dwa miesiące. Czy któryś z tych sprawców w ogóle może korzystać z dobrodziejstwa przewidzianego w art. 60 § 3 k.k., a jeśli tak, to jakie musi spełnić warunki?

Argumentację dotyczącą dystynckji pojęć „czyn zabroniony: i „przestępstwo” (s. 71) uważam za nieco mijającą się z istotą problemu. Sądzę, że raczej chodzi tu o to, że ustawodawca niekiedy stosuje pojęcie „przestępstwo” w znaczeniu „czyn zabroniony jako przestępstwo”, i tu tkwi przyczyna, dla której Doktorant ma rację odnośnie do zakresu zastosowania art. 60 § 3, zaś dalsze powołane przezeń argumenty mają znaczenie tylko pomocnicze, bo w gruncie rzeczy wcale nie przesądzają o słuszności jego poglądu – poza ostatnim. Przytoczonym za J. Raglewskim (s. 72 – 73). Ten bowiem także jest kluczowy.

Sama zawartość rozdziału 4 jest utrzymana na bardzo dobrym poziomie. Widać tu właśnie rzadką, a opanowaną przez Doktoranta, umiejętność wyluskania istotnych praktycznie problemów wykładniczych i wydobywania z nich najważniejszych punktów ciężkości i posiania wyczerpującej analizie.

To samo można powiedzieć o rozdziale 4, dość ekscentrycznie zatytułowanym „Kwestia postawy małego świadka koronnego”. Jest to tytuł dobry dla podpunktu w ramach szerszego rozdziału, i tak właśnie należy go traktować, podobnie, jak rozdział poprzedzający i cztery kolejne. Właśnie dlatego Doktorant nie konstruuje żadnego wprowadzenia, ani nie eksponuje problemu badawczego, bo nie ma tu czego eksponować – analizuje jedną z przesłanek zastosowania instytucji, więc ewentualne wprowadzenie mogłoby nastąpić (skądinąd – nie nastąpiło) wcześniej. Zamiast tego „wstępnym bojem” przechodzi do tego, co potrafi najlepiej, czyli rozbioru przepisu.

Ciekawy jest wywód dotyczący złożenia fałszywych wyjaśnień jako podstawy do obostrzenia kary. Podzielam pogląd Autora, że czym innym jest bezkarność fałszywych wyjaśnień, a czym innym to, że takie wyjaśnienia, choć bezkarne, nie mieszczą się w prawie do obron (s. 81). Inna rzecz, że sposób, w jaki następnie Autor to analizuje nasuwa pewne moje zastrzeżenia, gdyż Jego analiza w gruncie rzeczy sprowadza się do zrelacjonowania polemiki między Ł.

Pohlem i P. Wilińskim, polemiki, która ani nie rozpoczęła, ani nie zakończyła dyskusji dogmatycznej na ten temat.

Za pewien skrót myślowy uważam stwierdzenie, że wprowadzenie przesłanki dobrowolności do art. 60 §3 k.k. doprowadziłby do nieuprawnionego i bezpodstawnego zawężenia zakresu zastosowania instytucji (s. 83). Po pierwsze – zależy, jak rozumieć dobrowolność. Po drugie – gdyby ustawodawca wprowadził taką przesłanką to zawężenie może i byłoby nieuzasadnione kryminalnopolitycznie, ale na pewn nie by oby bezpodstawne, gdyż miałyby podstawę prawną. Ty samym w sensie normatywnym nie byłoby bezpodstawne. Piszę o tym, gdyż Autor sam wyżej zastrzegł, że nie interesują go kwestie kryminalnopolityczne (s. 51). Jeżeli zatem pisze o kwestiach noenatywnych – nie ma racji,. Jeżeli zaś pisze – a przecież tak właśnie robi – o zagadnieniach kryminalnopolitycznych, to narusza własną deklarację o braku zainteresowania dla kwestii polityki kryminalnej. W tym miejscu doskonale widać, że źle zrobił, rezygnując z oceny instytucji pod kątem wymogów polityki kryminalnej. Gdyby dokonał takiej analizy, miałby pełne prawo wygłosić stwierdzenie zawarte na s. 83. Jeżeli jednak analizy takiej nie prowadził, nie może przecież wiedzieć, co byłoby kryminalnopolitycznie nieuprawnione i bezpodstawne. Trochę zatem wpada Autor w pułapkę, którą sam na siebie zastawił, usiłując zdjąć z siebie obowiązek kryminalnopolitycznej oceny instytucji.

W pozostałym zakresie przesłanka oceny postawy sprawcy jest opisana kompetentnie, z dużym zacięciem analitycznym. Jest to dogmatycznie udany fragment rozprawy.

To samo można powiedzieć o rozdziale 5 dotyczącym przesłanki ujawnienia informacji. Nie będę już ponawiał zarzutów konstrukcyjnych – to jasne, że rozdział ten powinien być połączony z rozdziałami 3 – 4 i 6 – 8, i brak tego połączenia nieco go osłabia. Wywód ten jest merytorycznie utrzymany na wysokim poziomie, z dobrą argumentacją. Jeśli można mu coś zarzucić, to okoliczność, że Autor dał się chyba nie do końca potrzebnie, ponieść zacięciu polemicznemu. W znacznej części rozdział ten jest referatem stanowiska K. Siwka i polemiką z nim. Doktorant niepotrzebnie się w ten sposób ogranicza, prowadząc swój wywód na warunkach określonych przez kogo innego. W

znakomitej większości ma rację, jednak mam wrażenie, że bardziej, niż powiedzieć swoje zdanie, zależy mu na sfalsyfikowaniu cudzego poglądu. W każdym razie poświęcanie ponad 15 stron wywodu na szczegółową analizę cudzego opracowania, nawet jeśli w większości Autor ma rację, niepotrzebnie Go ogranicza.

Poza tym zastrzeżeniem ten rozdział rozprawy można tylko chwalić, niezależnie od tego, które poglądy Doktoranta czytelnik akceptuje, a od których się dystansuje. Jeśli można postawić rozprawie w tym zakresie jakiś zarzut, to tylko ten, że powiązanie decyzji ramowej 2008/841/WSIW z problemem małego świadka koronnego jest w ujęciu Doktoranta dość luźne i słabo uzasadnione. Nie wydaje się by z treści decyzji ramowej wynikało cokolwiek nieuniknionego dla wykładni art. 60 § 3 k.k., a jeżeli – to Doktorant w moim odczuciu nie wykazał tego.

Jest to tylko drobne zastrzeżenie. W rozdziale 5 Doktorant staje przed koniecznością zmierzenia się z całym szeregiem problemów dogmatycznych, które rozstrzyga bardzo sprawnie. Nie wchodzę szczegółowo w te zagadnienia, choć w odniesieniu do niektórych mam pogląd odmienny, w innych nieco inaczej uzasadniłbym swoje stanowisko zbieżne z tym, które prezentuje Doktorant. Nie widzę jednak potrzeby wskazywania wszystkich miejsc, w których się z Doktorantem zgadzam, lub nie zgadzam, gdyż nie w tym tkwi rola recenzenta. Chcę tylko wskazać miejsca, w których widzę wady, a także te w których można byłoby stanowisko Doktoranta nieco zmodyfikować, inaczej uzasadnić, ewentualnie, te, które budzą moje wątpliwości.

Jedno z takich miejsc znajduje się w rozdziale 6. Za ciekawy pomysł uważam wykorzystanie argumentu z art. 174 k.p.k. Mam jednak wątpliwość, co do tego, czy argument ten jest w pełni adekwatny do każdej sytuacji, w której sprawca udzieliłby informacji o osobach współdziałających w popełnieniu przestępstwa i istotnych okolicznościach jego popełnienia w formie nieprocesowej. Jest to silny argument za tym, by wymagać formy procesowej, jednak nie ma zastosowania zawsze. Rzecz nie tylko w tym, jakie byłyby udzielone informacje, ale też co w istocie ustalałby sąd, czego by dowodził, gdyby informacje zostały złożone w formie nieprocesowej. Doktorant stwierdza, że wówczas jego rozstrzygnięcie co do kary opierałoby się wyłącznie

na notatce urzędowej (s. 162). Czy na pewno zawsze tak jest? Co jest podstawą nadzwyczajnego złagodzenia kary w tym wypadku? *Verba legis* okoliczność, że sprawca współdziałający z innymi osobami w popełnieniu przestępstwa ujawnił wobec organu powołanego do ścigania przestępstw informacje dotyczące osób uczestniczących w popełnieniu przestępstwa oraz istotne okoliczności jego popełnienia. Nie ma w przepisie wymagania, by uczynił to w formie procesowej, a jedynie by to uczynił. Doktorant stwierdza, że jeżeli „mały świadek koronny” nie zrobi tego w formie procesowej, rozstrzygnięcie o karze dla niego nastąpi na podstawie notatki urzędowej. Niekoniecznie. Skoro podstawą złagodzenia kary jest fakt złożenia przez niego określonej informacji, można uważać, że sąd rozstrzygając o karze nie potrzebuje treści tej informacji, a jedynie wiedzy o tym, że została udzielona, i że jest prawdziwa. Jeżeli zatem oskarżony „mały świadek koronny” złoży wyjaśnienia następującej treści: „ujawniłem przed prokuratorem istotne informacje dotyczące popełnienia czynu i osoby współdziałające w popełnieniu czynu”, i sąd da wiarę tym wyjaśnieniom, to – rozstrzygnięcie o zastosowaniu wobec sprawcy nadzwyczajnego złagodzenia kary na podstawie art. 60 § 3 k.k. nie będzie oparte na treści jego oświadczenia złożonego w formie nieprocesowej, lecz na materiale procesowym ujawnionym w toku postępowania przed sądem. Zastrzegam, że formułując powyższą uwagę przyjmuję po raz kolejny perspektywę adwokata diabła. Być może dałoby się nadal używać argumentu z art. 174 k.p.k., jednak jego językowe i systemowe wykorzystanie musiałoby zostać uzupełnione o zastosowanie dyrektyw celowościowych. Innymi słowy oczekiwałbym, że odwołując się do treści art. 174 k.p.k. Doktorant wyjdzie naprzeciw zastrzeżeniom podobnym do sformułowanego przeze mnie wyżej. Innymi słowy chętnie usłyszałbym argumenty podtrzymujące przyjęte przez Niego stanowisko, a falsyfikujące

Za bardzo dobrze napisany i dobrze uzasadniony uważam ten fragment rozprawy, który Doktorant poświęca problematyce statusu procesowego „małego świadka koronnego”. Wyraźnie ujawnia się w nim cechujące Doktoranta wyczucie problemów istotnych praktycznie.

Ciekawy i istotny jest problem roztrząsany w rozdziale 7 („Wymóg prezentowania konsekwentnej postawy w toku postępowania karnego).

Doktorant swoją argumentację na rzecz tego, by wymagać od „małego świadka koronnego” konsekwentnej postawy w toku postępowania, a co za tym idzie – podtrzymywania w toku postępowania wiąże z przepisami procesowymi, i powiązanie to dobrze argumentuje. Na marginesie warto zaznaczyć, że art. 540a k.p.k., na który Doktorant się powołuje, wprowadzono ustawą z 10 stycznia 2003 r., co oznacza, że nieco inaczej warto traktować wypowiedzi doktrynalne powstałe przed tą datą, inaczej te, które powstały po niej.

Samo stanowisko prezentowane przez Doktoranta broni się. Warto tylko opatrzyć je komentarzem odnoszącym się do stwierdzenia, że stosowanie art. 434 § 4 k.p.k. i art. 540a pkt 1 k.p.k. jest marginalne (s. 203). Wydaje się, że nie jest ich rolą to, by były stosowane, a intencją ustawodawcy było stworzenie sytuacji normatywnej, w której stanie się jasne, że istnieje obowiązek podtrzymania złożonych wcześniej depozycji.

Bardzo interesujące są rozważania Doktoranta na temat „małego świadka koronnego” *in altera causa* i podstaw do warunkowego zawieszenia kary i odstąpienia do jej wymierzenia. Doktorant wchodzi w szereg kwestii szczegółowych, które analizuje z dużym temperamentem, chętnie konfrontując własne poglądy z cudzymi. Propozycję *de lege ferenda*, by wyrażenie „niezależnie od wyjaśnień złożonych w swojej sprawie” zastąpić wyrażeniem „niezależnie od tego czy złożył wyjaśnienia w swojej sprawie” (s. 217) uważam za niekonieczną, choć jako klaryfikacyjną można ją uznać za uzasadnioną w świetle zreferowanych przez Doktoranta rozbieżności.

Podsumowujący całość rozdział 11 jest nieco eklektyczny. Uważam za bardzo udany krytyczny przegląd stanowisk dotyczących oceny instytucji. Z kolei spojrzenie „z perspektywy zasad procesu karnego i badań praktycznych” (s. 254 i n.) jest czymś nieco innym, niż wynika z tytułu podrozdziału. W gruncie bowiem rzeczy Doktorant kontynuuje tu krytyczny rozbiór stanowisk dotyczących instytucji, referuje krótko wyniki badań praktyki prowadzonych przez innych, następnie wraca do kwestii w pewnym sensie kryminalnopolitycznych, a ostatecznie nawiązuje do zasad procesu. Wszystko to razem raczej jest trochę protezą brakującego wprowadzenia kryminalnopolitycznego, niż tym, co zapowiada Autor w tytułach poszczególnych podrozdziałów.

Ostatecznie podsumowanie – niepotrzebnie zamieszczone w rozdziale 11, zamiast w oddzielnej jednostce redakcyjnej – nie wypływa naturalnie z wyводу, z którym jest połączone. Dotyczy całej pracy.

Jego jakość sama w sobie jednak zupełnie zadowala. Bardzo ciekawe jest syntetyczne ponowienie analizy czasownika „ujawnić” połączone z trafną diagnozą przyczyn, dla których ustawodawca używa tego czasownika w gruncie rzeczy w różnych znaczeniach. Doktorant wykazuje duży realizm, z jednej strony pozostając przy swoim stanowisku, że słuszne jest podejście obiektywistyczne, z drugiej przyznając, że ewentualna zmiana ustawy w tym zakresie doprowadziłaby do przecięcia wątpliwości interpretacyjnych (s. 292).

Ciekawy i przejrzysty jest też wywód dotyczący sposobu ukształtowania obowiązku informacyjnego ciążącego na sprawcy. Samo zestawienie rodzących się wątpliwości i zestawienie pytań już uzasadnia złożenie propozycji nowelizacji.

Ostatecznie Doktorant składa taką propozycję, najpierw wskazując punkty ciężkości zagadnienia, następnie podejmując próbę odpowiedniego sformułowania przepisów. Samo proponowane brzmienie przepisów jest konsekwencją ustaleń przyjętych w rozprawie. Sam nie uważam za konieczne wprowadzenie wyraźnego sformułowania „wszystkie znane jemu, a nieznanie temu organowi”. Jasne jest bowiem, że obowiązek ujawnienia nie może obejmować informacji nieznanymi „małemu świadkowi koronnemu” zgodnie z zasadą *ultra possem nemo obligatur est*. Co do proponowanego wymogu, by informacje, o których mowa, były nieznanymi organowi powołanemu do ścigania przestępstw – mam mimo uwag Doktoranta zasadniczą wątpliwość, czy rzeczywiście słuszne jest, by stan wiedzy organu musiał w każdym wypadku limitować możliwość korzystania przez „małego świadka koronnego” o dobrodziejstw określonych w przepisach. Natomiast proponowane brzmienie art. 60 § 4 k.k. i następnych uważam za spójne z poprzednimi wywodami.

Nie sposób nie odnotować okoliczności, że podsumowanie choć zawiera propozycję *de lege ferenda*, nie zawiera zebrania ustaleń dokonanych w części analitycznej rozprawy, a szkoda.

Ogólną ocenę recenzowanej rozprawy rozpocznę od kilku uwag na temat metody prezentowanej przez Doktoranta. Zdecydowanie kładzie On nacisk na

rozwiązanie szczegółowego problemu badawczego o aspekcie praktycznym. Mniej zatem interesuje Go ujęcie abstrakcyjno – ogólne, chętnie natomiast sprowadza problemy badawcze do konkretnego, na którym operuje z wysoką sprawnością.

Sprawność doktoranta w posługiwaniu się praktycznie ukierunkowaną wykładnią jest wysoka. Wydaje się, że ma On doskonałe wyczucie potrzeb praktyki, i właśnie dlatego prowadzone przeczeń analizy, choć utrzymane na dużym poziomie subtelności, wskazujące na dobre wyrobienie teoretyczne, bardzo mocno uwzględniają postulaty walidacyjne. Próbując się pokusić o scharakteryzowanie podejścia Doktoranta do materiału normatywnego warto podkreślić wielki walor operacyjny w Jego podejściu. Do minimum redukuje on tradycyjnie wyodrębnianą przez szkołę poznańską - - szczecińską fazę percepcyjną wykładni. Rzekłbym nawet, że ma on tendencje – bliskie piszącemu te słowa – do zastępowania tej fazy wyodrębnianą przez szkołę lubelską fazą intuicji interpretacyjnych. Jest to w moim odczuciu dość istotna cecha prac naukowej Doktoranta. Rzecz bowiem w tym, że im bardziej doświadczony jest interpretator, tym większa jest u niego tendencja do redukcji fazy percepcyjnej z jej pierwotnej postaci, polegającej na skrupulatnym przechodzeniu przez wszystkie kolejne fazy przyswajania i rozumienia tekstu prawnego, do fazy intuicji interpretacyjnej, w której interpretator niejako „skraca sobie drogę” przyjmując określoną intuicję i od niej wychodząc. Może się z niej wycofać na dalszych etapach interpretacji, a;e jego pierwsze zetknięcie nie jest surowym zetknięciem z „gołym” tekstem, lecz już pewnym wyobrażeniem wysłowionej w nim normy. Nie jest to aprioryzm, lecz efekt znacznego doświadczenia interpretatorskiego. Piszę o tym, gdyż w moim odczuciu Doktorant ma takie doświadczenie, co więcej ma je utrwalone, i pogłębione, a także ukierunkowane praktycznie. Ma to znaczenie dla sposobu, w jaki obchodzi się On z materiałem normatywnym. Przy pełnym szacunku dla bazowego założenia, że podstawą rozumienia tekstu jest on sam, Doktorant nie zmierza do ustalenia wszystkich możliwych i niemożliwych aspektów tekstu prawnego, ale na podstawie wstępnej intuicji wyluskuje sprawnie punkty ciężkości problemów prawnych, które dałyby się tu zidentyfikować. Jego metoda pracy jest ukierunkowana walidacyjnie –

interpretuje podstawę normatywną hipotetycznej decyzji. I chociaż analizuje ustawę, a nie stan faktyczny, a więc zasadniczo zmierza do ustalenia treści całej normy a nie do subsumcji konkretnego stanu faktycznego, to jednak w praktyce Jego uwaga natychmiast kieruje się w stronę oceny różnych możliwych do pomyślenia hipotetycznych stanów faktycznych. Wykładnia ta zatem jest ukierunkowana na praktykę, jest wykładnią praktyczną.

Nie piszę tego po to, by przesądzać, że koncepcja walidacyjno – derywacyjna jest lepsza od derywacyjnej, choć sam chętnie wprowadzam do swoich prac elementy walidacyjne, uważając za jedno z najważniejszych swoich zadań tworzenie narzędzi wydajnych praktycznie, i to pewnie sytuuje mnie w gronie wyznawców koncepcji walidacyjno – derywacyjnej. Piszę to, by stwierdzić, że metoda pracy Doktoranta jest praktyczna. W pracy naukowej nie jest to wada, jest to zaleta. Pozostając pod wielkim wrażeniem metody M. Zielińskiego nie podzielam Jego zastrzeżeń do metody walidacyjno – derywacyjnej. Inaczej, niż wybitny teoretyk nie uważam, że wchodzi tu w grę niebezpieczny aprioryzm przyznający wynikowi intuicyjnej wstępnej fazy priorytet jako „lepszemu”. Grozi to tylko interpretatorom nieuważnym, a takim nieuważnym interpretatorem Doktorant nie jest. Dlatego cieszy mnie jego tendencja do szybkiego zmiernia do istoty problemu, zwykle bardzo dobrze intuicyjnie wychwyconemu, jak też tendencja do testowania wyniku wykładni na kazuistycznych przykładach, czy też wyszukiwanie zagadnień spornych, pojawiających się w praktyce. Niewątpliwie praktyczne umiejętności Autora idą w parze z dobrą znajomością teorii.

Kształt rozprawy jest efektem takiego właśnie nastawienia badawczego Doktoranta. Zagadnienia ogólne wypadają w niej słabiej, gdyż Autor każdorazowo dąży do wypreparowania konkretnego problemu wykładniczego relewantnego praktycznie. Jest to zarówno efekt przyjętej metody badawczej, jak i sposobu zaplanowania pracy (do którego zresztą – jak wskazałem wyżej – mam zastrzeżenia). Z uwagi na to recenzowana rozprawa z jednej strony uwydatnia pewną niechęć Autora do spoglądania na analizowane zagadnienia z szerszej perspektywy, niż konkretny problem wykładniczy, z drugiej owe konkretne problemy wykładnicze analizowane są niezwykle starannie. Brak owej szerszej perspektywy jest brakiem rozprawy, który należy odnotować na

minus Autora. Na Jego plus odnotować trzeba dużą staranność analityczną, umiejętne wypreparowywanie konkretnych problemów, ich poprawne rozstrzygnięcie, duży temperament polemiczny realizowany w taktowny sposób. Razem daje to opracowanie nie tylko spełniające wymogi stawiane pracom doktorskim, lecz takie, które może z pełnym przekonaniem zostać ocenione jako udane, a wręcz dobre.

V. Wykorzystanie źródeł i literatury

Autor podjął temat, który jest przedmiotem intensywnego zainteresowania doktryny i orzecznictwa od ćwierć wieku. Siłą rzeczy literatura jest w tym zakresie niezwykle bogata. Trudno odpowiedzialnie postawić Autorowi zarzut, że pominął jakieś opracowanie, jeżeli pominięcie nie dotyczy opracowania kluczowego. Autor powołał najważniejszą literaturę dotyczącą analizowanego zagadnienia, i ewentualne zastrzeżenia w tym zakresie można byłoby łatwo odeprzeć twierdząc, że pominięcia nie dotyczą prac kluczowych.

Dla porządku tylko zauważę, że tam, gdzie Autor relacjonuje istotny teoretycznie i praktycznie problem oceny fałszywych wyjaśnień oskarżonego, czyni to na podstawie dwóch tylko prac, pomijając i starsze, i późniejsze. Polemika między Ł. Pohlem (Pohl, *Składanie nieprawdziwych wyjaśnień przez oskarżonego w postępowaniu karnym – szkic teoretycznoprawny*, *Prokuratura i Prawo* 6/2006 i *W sprawie wyjaśnień oskarżonego w polskim postępowaniu karnym – odpowiedź* [w:] *Aktualne problemy prawa karnego. Księga pamiątkowa z okazji Jubileuszu 70. urodzin Profesora Andrzeja Szwarca*, red. Ł. Pohl, Poznań 2009) a P. Wilińskim (*Składanie nieprawdziwych wyjaśnień w postępowaniu karnym – artykuł polemiczny*, *Prokuratura i Prawo* 2/2007) rzeczywiście była dość widowiskowa, niemniej warto zauważyć, że w jej ramach P. Wiliński promował pogląd wygłoszony swego czasu przez P. Kruszyńskiego (P. Kruszyński, *Stanowisko prawne obrońcy w procesie karnym*, Białystok 1991, s. 81; tenże, *Granice legalności działania obrońcy w procesie karnym*, *Państwo i Prawo* 4/1989, s. 69), Z. Sobolewskiego (*Samooskarżenie w świetle prawa karnego (nemo se ipsum accusare tenetur)*,

Warszawa 1982), czy – z uproszczeniem polegającym na utożsamieniu działań podejmowanych w kierunku obrony z wykonywaniem prawa do obrony – M. Klejnowską (*Oskarżony jako osobowe źródło informacji o przestępstwie*, Kraków 2004) Z kolei Ł. Pohl przyłączał się do stanowiska, zgodnie z którym fałszywe wyjaśnienia nie są karalne, ale są bezprawne, o czym pisali wcześniej inni Autorzy (A. Wąsek, *Zur Frage des Rechts des Angeklagten auf Lüge* [w:] *Festschrift für Haruo Nishihara*, red. A. Eser, Baden – Baden 1998; J. Wessels, *Schweigen und Leugnen Im Strafverfahren, Juristische Schulung* 1966, s. 176; D. Karczmarska, Granice bezkarności oskarżonego w wypadku składania fałszywych wyjaśnień, *Annales UMCS. Sectio G. Ius*; LII-LIII/2005 – 200; M. Cieślak, *Polska procedura karna*, Warszawa 1984). Autor ten dodaje istotny pogląd, przyjęty przez Doktoranta, że złożenie fałszywych wyjaśnień może być uznane za okoliczność obciążającą przy wymiarze kary. Dodajmy, że Ł. Pohl napisał, iż przychyła się do poglądu, że złożenie fałszywych wyjaśnień winno być uznane za okoliczność zaostrzającą przy wymiarze kary, jednak nie podaje, kto i kiedy pogląd ten wyraził. Piszący te słowa usiłował zidentyfikować źródło tego poglądu, gdyż kwestia czy pogląd ten jest oryginalny, była przedmiotem polemiki między P. Wilińskim (*Składanie...*, 2007, s. 75) i Ł. Pohlem, który z naciskiem podkreślił, że przyłącza się do tego poglądu, ale nie jest jego autorem, nadal jednak nie wskazał, kto nim jest (Ł. Pohl, *W sprawie...*, s. 500). Nie będąc w stanie ustalić rzeczywistego autora sam przyjąłem, że autorem poglądu o potrzebie uwzględniania fałszywych wyjaśnień przy wymiarze kary jest Ł. Pohl, a pogląd ten ostrożnie i zastrzeżeniami zaakceptowałem (M. Kulik, *Próba oceny prawnokarnych skutków fałszywych wyjaśnień na tle prawa do obrony*, *Krytyka Prawa* 2020/1, s. 241 – 242), podkreślając, że motyw działania w celu obrony (choć poza prawem do obrony) może być potraktowany jako okoliczność łagodząca. Kwestia fałszywych wyjaśnień nie jest dla rozprawy kluczowa, wskazuję na nią dlatego, że Doktorant sam ją wywołuje. Opracowania, na które się powołuje są istotne, a pogląd Ł. Pohla, który Autor powołuje, jest – w moim przekonaniu – oryginalny i ważny, niemniej warto byłoby sięgnąć, jeśli nie do wybitnego opracowania A. Wąska, być może niedostępnego dla Doktoranta ze względów językowych, to do pracy D. Karczmarskiej czy klasycznego podręcznika M. Cieślaka.

VI. Strona formalna pracy

Praca napisana jest starannie, dobrym językiem, zarówno prawniczym, jak powszechnym. Autor dobrze i jasno wyjaśnia swoje stanowisko, starannie referuje cudze. Styl jest żywy, potoczny. Autor wykazuje wielki temperament. Przypisy są opracowane poprawnie.

Wyżej wskazano zastrzeżenia konstrukcyjne – niepotrzebne wydzielanie w rozdziały zagadnień, które powinny być podrozdziałami większej jednostki redakcyjnej. Zabieg ten spowodował, że praktycznie Autor nie wprowadzał do poszczególnych rozdziałów, ani ich nie podsumowywał. Podobnie niemal też nie podsumował całej pracy. Nie pozwoliło to na zweryfikowanie Jego umiejętności zakreślania wewnętrznych pól badawczych w pracy i podsumowywania wyników badań. Umiejętność konstruowania takich wypowiedzi także winna być oceniana w ramach uwag odnoszących się do formalnej strony pracy, jednak w podanych wyżej przyczyn nie było to możliwe.

Ostatecznie wypada jednak ocenić wysoko stronę formalną recenzowanej pracy.

VII. Ocena ogólna

To, co wyżej napisałem nie pozostawia większych wątpliwości odnośnie do tego, jaka będzie konkluzja recenzji. Mimo podniesionych zastrzeżeń, przede wszystkim konstrukcyjnych, nie mam wątpliwości, że mam do czynienia z pracą odpowiadającą wymaganiom ustawowym.

Autor zaprezentował oryginalne rozwiązanie problemu badawczego istotnego teoretycznie i praktycznie. Opracowanie choć ukierunkowane jest praktycznie, ale prezentuje odpowiedni poziom teoretyczny. Prezentuje ona wysoką ogólną wiedzę teoretyczną Doktoranta i umiejętność samodzielnego prowadzenia badań zakresie nauk prawnych. Recenzowana rozprawa stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego. Spełnia zatem wymagania określone w art. 187 ust. 1, 2 i 3 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o

szkolnictwie wyższym i nauce (t. j. Dz. U. z 2023, poz. 742 ze zm.). Wnoszę
zatem o dopuszczenie jej do dalszych czynności w przewodzie doktorskim.

Marek Kulik

/-----/